



Do miasta Jamnagar przyjechaliśmy pociągiem. Lało. Mieliśmy małe opóźnienie, co normalnie nie stanowi problemu, ale my wiedzieliśmy, że na nas czekają gospodarze tej wizyty, czyli dyrektorzy szkoły, którą mieliśmy odwiedzić i przedstawiciele księżnej Hershad Kumari, córki Dobrego Maharadży, tj. Jam Saheba Digvijaysinhji Sinh Ji. Trudne do zapamiętania? Dla wszystkich. Ale ćwiczyliśmy i nam się udało.

Na dworcu powitali nas wspomniani dyrektorzy i autobusem pojechaliśmy do hotelu. Po kilkudziesięciu godzinach w pociągu byliśmy bardzo zmęczeni i po prostu brudni. Tymczasem autokar, który zabrał nas spod dworca zatrzymał się przed czterogwiazdkowym hotelem. W eleganckiej restauracji czekało na nas wystawne ŚNIADANIE, po którym udaliśmy się do pokoi a po godzinie na prysznic i „ogarnięcie się” ruszyliśmy do szkoły Shree Satiya Vidyalaya, by stamtąd zacząć wycieczkę po mieście.

Jamnagar nie jest miastem turystycznym. Położone na półwyspie Kathijawar, jest piątym co do wielkości miastem w stanie Gudźarat. Nie należy też do najpiękniejszych, ale okazało się bardzo gościnnym. Gospodarze naszej wizyty zawieźli nas do świątyni Shivy i Bala Hanuman, w której od '64 roku bez przerwy śpiewane są mantry, no i do Balachadi, gdzie w latach czterdziestych XX wieku znajdowała się kolonia polskich dzieci - sierot wojennych po Polakach deportowanych przez sowietów w głąb ZSRR.

W Balachadi funkcjonuje obecnie szkoła wojskowa, w której naukę pobierają kilkunastoletni kadeci, jest też w oczywistej letni pałac Dobrego Maharadży, na terenie którego mieszka dyrektor wspomnianej szkoły wraz z rodziną. Nim jednak dojechaliśmy do Balachadi, odwiedziliśmy niewielki cmentarzyk na terenie koszar, by przy akompaniamencie szkockich dudziarzy, złożyć kwiaty i zapalić znicze na grobach trojga dzieci, które zmarły, mieszkając w kolonii Jam Saheba. Zmarło wtedy troje dzieci z tysiąca dwustu... bo tylu małych Polaków adoptował Dobry Maharadża i uratował, kiedy zostały same w ogarniętym wielką wojną świecie.

W Balachadi pokazano nam szkołę kadetów i zaprezentowano film dokumentalny, poświęcony sprawie polskich dzieci Maharadży, zostaliśmy też ugoszczeni po królewsku i poczęstowani wyśmienitym lunchem. W ogóle wszędzie dokąd tu - w Jamnagarze trafiliśmy przyjmowani byliśmy po królewsku i dopieszczani jak to tylko było możliwe - karmiono nas frykasami, organizowano wycieczki i przejazdy, a na koniec szczerze obdarowano prezentami. Z myślą o ciekawskich dodam, że fundatorką wszystkiego była księżna Hershad Kumari.

Wszyscy jednak czekaliśmy na spotkanie z księżną Hershad Kumari, czyli córką Dobrego Maharadży, co stało się możliwe w drugim dniu naszej wizyty w Jamnagrze, kiedy to zorganizowano dla nas specjalny pokaz indyjskich tańców tradycyjnych i etnicznych. Dzień wcześniej też były tańce... tyle że z naszym czynnym w nich udziałem. A tańczyliśmy z uczniami i nauczycielami ze szkoły Shree Satiya Vidyalaya... ot tak, spontanicznie, bo przecież niezależnie od szerokości geograficznej, wszędzie młodzi słuchają tych samych przebojów i tak samo mocno kochają zabawę. I tak młodzież z Jamnagaru próbowała nauczyć nas tańców indyjskich a my ich na przykład „belgijki”. Ufundowali nam też wspaniałą kolację i możliwość zrobienia sobie tatuażu henną na rękach. Jak wyglądają teraz



nasze „łapidełki” można sobie łatwo wyobrazić...

Ale wracając do spotkania z Księżną Hershad... Córka Maharadży okazała się być nie tylko świetną kontynuatorką dzieła swojego ojca, ale także po prostu mądrym i bardzo zmartwionym kierunkiem, w jakim zmierza współczesny świat człowiekiem, zdziwionym także faktem, iż są w XXI wieku kraje, których rządy plecami odwracają się od napływających uchodźców. Okazała się być skromną kobietą w sari, jakie może kupić w każdym z tysiąca sklepików w Jamnagarze, kruchą i schorowaną, a jednocześnie wielką i mocną intelektualnie. Mieliśmy problem jak się do Niej zwracać, bo przecież jest wysoko urodzona, ale jednocześnie - co sama podkreśla - jest demokratką, a nie „JEJ WYSOKOŚCIĄ”.

Kolejnego dnia musieliśmy pożegnać przyjazny nam Jamnagar i wyruszyć w dalszą drogę z przystankiem w jeszcze jednej szkole nadzorowanej przez stowarzyszenie założone przez członków rodzin książęcych, którego założycielem był Dobry Maharadża, czyli w The Rajkumar College w Rajkot. Żal było odjeżdżać, ale już wiemy, że wrócimy do stanu Gudźarat i przyjaznego Jamnagaru, bo Kumar nie traci czasu podczas takich wizyt i zacieśnia nawiązane kontakty. Tak też było tym razem - co prawda nie tańczył belgijki w parze z indyjską uczennicą, ale efektem krótkiej rozmowy z panią dyrektor szkoły Shree Satiya Vidyalaya jest umowa o wymianie uczniowskiej. Tak więc pierwsi młodzi goście z Indii przyjadą do Chorzowa najprawdopodobniej już w grudniu tego roku, zaś nasi spędzą cztery tygodnie, poznając kulturę indyjską w drugim semestrze roku zbliżającego się roku szkolnego.